



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Środa		Księżyc	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
7	Ś. Tomasz z Akw.	6 33	5 47	3 19	10 57
8	P. † Jana Bożego	6 36	5 48	4 12	10 10
9	S. † Franciszki	6 38	5 50	4 35	1 34
10	N. Śródpocztna (Postu) 40 męcz.	6 30	5 52	5 3	2 58
11	P. Konstantyna	6 24	5 54	5 25	4 16
12	W. Grzegorza	6 25	5 56	5 46	5 55
13	Ś. † Katarzyny	6 57	5 57	6 7	7 25

Zmiana księżycyca. Nów przypada 12-go marca o 9 godz. wieczorem.

Przypomnienia robót gospodarskich. W ogrodach owocowych spieszyć się z niszczeniem gniazd gąsienic, suche gałęzie obcinać; oczyszczać wszystkie drzewa i krzewy ze mchu i pleśni.

Z Historji Polski. Polska przyjęciem chrześcijaństwa odjęła Niemcom pozór do strasznych krucjat na polskę. Wtedy to Krzyżacy zwrócili swój morderezy oręż na północnych Słowian i na Litwinów.

Musieli Litwa prowadzić ciągłe walki

W epoce tych nieustannych walk Litwa miała cały szereg prawdziwie wielkich i bohaterkich książąt.

Pod dowództwem księcia Witenesa (1292-1315) litwini odnieśli wielkie zwycięstwo nad Krzyżakami, zadając im straszliwą klęskę dnia 10 marca 1297 roku pod Ascherodem.

UWAGA. W №-e 9 „N. Jutrzenki” w art. „Chełmszczyzna” jest błąd drukarski, który prostuje, bo ważny: mieszka tam (zamiast 17,093 należy) 175093 Polaków.

Ks. A. Kozicki.

Nie jestem politykiem.

Zwyczajnie, jak wielu moich współpracowników, gospodaruję na małej roli, ale lubię myśleć, nasłuchiwać i czytać. W ten sposób jednocześnie w mojej głowie uwijają się i moje i nie moje myśli. To bardzo ciekawe, jak one myśli albo kłócą się między sobą, albo zawierają zgodę i już przez to stają się mocniejsze, a ja, dzięki im, niby mądrzejszy. Na to wychodzi. Otóż, jak wyżej nadmieniałem, lubię myśleć nie sam, bo to może być niepewne, ale przy pomocy innych siłaczy lebskich, którym zaufać można. Myśli moje najczęściej teraz wybiegają w stronę polityki.

Nic dziwnego. To chwila najważniejsza dla Polski. A losy jej zawisły tylko od polityki. Politykę przyrównywanam do zegara. Widzimy tylko skazówki. A mechanizm zakryty. Tak w polityce widzimy tylko uchwały, postanowienia, ale zakryte przed nami zamysły tych, co na widok świata podali postanowienia polityczne. Zegary bywają różne. Jedne pokazują godziny prawdziwo, a inne fałszują. Tak i polityki bywają rozmaite. Zatem trzeba ostrożnie spoglądać na uchwały polityków i koniecznie, dla sprawdzenia, zajrzeć w głąb, gdzie jest ukryty mechanizm, czyli gdzie są utajone zamysły majstrów politycznych.

Czy to możliwe? A możliwe, byle tylko cierpliwie i uważnie zbadać. To rzecz pewna, że co człowiek zrobi, albo pomyśli, to inny człowiek to samo pomału rozbierze i przeniknie.

Tylko Pana Boga zbadać nie możemy, bo na to rozum ludzki za głupi, ale człowiek człowieka cierpliwie i bystro prześwietlić potrafi.

Zmierzam do tego, żebyśmy, polacy, nie patrzeli tylko na skazówki, ale myślami swemi poszli dalej — i zajrzeli w głąb tych, co posuwają skazówki polityczne. Na cóż tylko oni bez nas mają nam pokazywać godziny? A może oni fałszują, jak kiepski zegarzysta? Alboż tak nie bywa? Przecież jeśli mam na ścianie zegar, to jednak nie ulegam mu niewolniczo, ale sądzę go samodzielnie, czy dobrze chodzi i czy wiernie wydzwaniał godziny. Jeśli feleruje, albo sam go naprawiam, albo zanoszę go do majstra. To znaczy, że potrafię odróżnić zły zegar od dobrego. A w jaki sposób odróżniam? Nietylko przy pomocy mego wzroku i słuchu, ale przedewszystkiem czyni to mój rozum, który kieruje się słońcem dla odmierzania pory dnia. Południe, — to dwunasta. Od południa do południa drugiego upływa 24 godziny. Czy mój zegar śpieszy się, lub spóźnia, zaraz się przekonam. Tak rozumując podług wskazówki słońca, osądzam swój zegar, wierny on czy fałszywy.

Jak dla zegara ściennego miarą jest słońce, tak dla zegara politycznego musi być jedyną

miarą dobro całego narodu, chyba tak? — Ależ rozumie się, inaczej być nie powinno. A teraz rozejrzyjmy się wśród przeróżnych polityków. Poniechajmy w tej chwili stykać się z politykami obcemi, a weźmy się do swoich. I u nas przecież różni politykują. Jedni politykują na swoją rękę, czyli w pojedynkę, a inni gromadnie, czyli, jak się to mówi, partyjnie, zjednoczeni w stronnictwa.

I ci i tamci politycy dość zabawnie mówią. Bo każdy z nich, jak zegar, chwali swoją godzinę. Każdy polityk nie powie, że fałszywie pokazuje. A jakże! U każdego niby najpewniejsza godzina. Ale wiemy jak trzeba ostrożnie spoglądać na zegar, tak niemniej ostrożnie wypada słuchać zapewnień polityków. Jak zegar musi być regulowany podług słońca, tak polityka podług dobra narodu całego..

Że tak być musi, przekonały nas ostatnie wypadki. Gdy bowiem spadło na kraj nasz nieszczęście z Brześcia Litewskiego, gdzie dopuszczono się oderwania szmaty ziemi polskiej, oblanej krwią naszych rodaków, prześladowanych przez cara za wiarę i polskość, wnet wszystkie nasze partje i stronnictwa poniechały swoich poszczególnych polityk, ale odrazu zjednoczyły się, czyli

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

53)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

§. 18. Życie zakonne.

Szlachta, która dawniej aż do rozrzutności hojne udzielała zakonom dary, pod wpływem reformacji przestała wspierać zakony. Odbiło się to na stanie iościowym zakonów, ich liczba szybko się zmniejszała; same zaś klasztory, jak benedyktyńskie, cysterskie, szorbertańskie (przeważnie niemieckie) świeciły pustkami. W narodzie słabła gorliwość religijna, stąd to mało było powołań do życia zakonnego; klasztory przepelniają się ludźmi, szukającymi chleba bez pracy. A godność opata obsadzana była świeckim duchownym lub wprost dygnitarzem świeckim, który nie biorąc na siebie żadnych obowiązków klasztornych, czerpał tylko dochody z majątku klasztornego. Zakony upadały, upadało też i życie i karność zakonna. Najgorszą opinię zdobyli sobie Franciszkanie. Jeszcze w roku 1516 zakonicy z klasztoru krakowskiego zabili w nim przyślanego sobie przełożonego, Wojciecha Fontyna, za to, że skarcił ich złe obyczaje i do zachowania reguły i porządku klasztornego skłaniał. (Za to z pozwolenia papieża zostali osądzeni i ścięci na rynku¹⁾).

W tym czasie prowincjałem Franciszkanów został Włoch, Franciszek Lismanin, późniejszy heretyk. Cały konwent Franciszkanów w Wilnie za czasów przełożenia Lismanina był podejrzany o herezję²⁾. — Wielu też było apostatów i heretyków z Franciszkanów. Z wizyty Padniewskiego, biskupa krakowskiego, dowiadujemy się, że rajcowie miasteczka Lelowa podali doń prośbę, aby zamienił tamtejszy klasztor Franciszkanów na szpital, a to z powodu rozwiązłego życia zakonników, z których dwóch uciekło od zasłużonej kary za zbrodnię. — Czytamy też, że niejaki Piotr Boratyński, sekretarz królewski, burgrabia i podstarości krakowski, zakłada protest przeciw zbrojnej i krwawej napaści, jakiej dokonali Franciszkanie na dom Boratyńskiego przy ulicy poselskiej w Krakowie.

Tenże sam wizytator spostrzegł, że dużo mnichów Bernardynów od św. Katarzyny w Krakowie, chodzi po wsiach za jałmużną, popelniają oni zgorszenia, słuchają spowiedzi w stajniach lub szynkach³⁾.

O stanie innych zakonów, jak o Benedyktynach, Cystersach, Premonstratensach, Kanonicach regularnych św. Augustyna, Paulinach, Mieczowitach, Szpitalnikach de Saxia, Karmelitach, dokładnych wiadomości z tych czasów nie mamy; jeżeli nawet duch zakonny i u nich upadł, to i powodów do wielkich zażaleń nie dawali. Natomiast Dominikanie położyli wielkie zasługi dla Kościoła polskiego w walce z herezjami i im Kościół polski zawdzięcza, że herezja w Polsce wzrosć naprawdę nie mogła.

¹⁾ X. Bukowski, t. I. l. c. str. 188).

²⁾ X. Bukowski, l. c. str. 338.

³⁾ X. Bukowski, l. c. str. 394.

uregulowały swoje zegary polityczne podług jednego słońca — dobra całego narodu. Tryumf, ale i przestroga! Jeżeli wobec powszechnego nieszczęścia umilkły spory między rozmaitemi stronnictwami polskiemu i wszystkie one społy się w jedność, ażeby zgodnie bronić dobra narodu całego, to oczywisty dowód, że ta tylko najlepsza i najbezpieczniejsza polityka, która zawsze ma na widoku jedynie pomyślność całego narodu!

Miejmy to w pamięci. Ta pierwszorzędną regułą obecnie musi czuwać nad nami i ciągle nas ostrzegać. Bo z jednego wielkiego nieszczęścia, jak zwykle, może wynikać dużo nieszczęść. Toć nawet przysłowie powiada, że „nigdy jedno nieszczęście nie przychodzi, ale ciągnie za sobą zaraz wiele innych”... Tak, właśnie i u nas to stać się teraz może. I już to nam grozi. Oto różni wrogowie nasi, chcąc rozbić naszą jedność narodową próbują tu i owdzie kusić jednych przeciwko drugim, albo wprost gorętszych rodaków naszych namawiają do popędliwej ruchawki zbrojnej. Namowy te zręcznie czynią przez swoich agentów płatnych, którzy chytrze udają naszych przyjaciół, żeby uspić naszą czujność, żeby nam nawet na myśl nie przyszło podejrzenie, jak taka ruchawka popędliwa, złe zor-

ganizowana, pozbawiona prawidłowego dowództwa, byłaby na rękę naszym wrogom. bo wtedy łatwoby ją zdusili i dla siebie znaleźli w niej wygodny pozór do okropnych przesładowań.

Widzimy doskonale, co warte są bandy bolszewików. Okrutni z nich mordercy i rabusie względem bezbronych i własnych rodaków, ale wobec armii nieprzyjacielskiej tchórze nikczemni, niezdolni bronić dobra i czci własnej ojczyzny. Splamili się zbrodniami a na szlachetne i ofiarne męstwo zdobyć się nie potrafią. Rosja, podzielona na partje, wiodące między sobą wojnę domową, musi tak osłabnąć, podupaść, że wprędce i łatwo stanie się łupem swych wrogów. Los jej niechże będzie dla nas przestrogą. Tylko w karnej, mocnej i wiernej jedności nasza potęga groźna jest wrogom. Gdy się podzielimy na gromadki i klócić się zaczniemy, już niechybnie zginiemy! Jak wróg lęka się obecnej naszej jedności, mamy dowód w tem, że już wszelkich używa sposobów, ażeby nas poróżnić. Nie damy się! Przedstawiciele różnych partji polskich oświadczyli Radzie Rencyjnej, ażeby, jako rząd polski, trwała na swem stanowisku. Naród cały widzi w niej swój rząd jedyny i prawdziwy — i tylko jej słuchać chce i musi. Rodacy nie da-

§ 19. Stan religijno-moralny.

Stan religijno-moralny stoi w tym okresie bardzo nisko. Wśród duchowieństwa rozpowszechniła się symonja, a wśród świeckich lichwa. Pogrzeby, spowiedź, chrzty, namaszczenia, wywody, sama nawet komunja święta tu i owdzie bywają udzielane za pieniądze, co przecież za darmo dawane być winno.⁴⁾

W klasztorach reguła rzadko albo i wcale nie bywa przestrzegana. Z tego korzystali reformatorowie, by wytknąć złe rzeczy w łonie duchowieństwa i oderwać społeczeństwo polskie od Kościoła rzymskiego. Wielu księży żeniło się i porzucało wiarę rzymsko-katolicką, która wzbrania żenić się księżom.

Zły wpływ wywierali na duchowieństwo sami biskupi, którzy pożenili się i zmienili wiarę, jak biskup kijowski Pac, biskup-nominat Jan Łaski, biskup Vergerjusz, biskup z cesarstwa niemieckiego Andrzej Dudycz, który osiadł w Krakowie i r. 1567 ożenił się.⁵⁾ A chociaż papież Paweł V rzucił nań klątwę i nawet obraz jego w Rzymie był spalonym, jednak cesarz używał go w różnych sprawach politycznych; a w Polsce na sejmie w Piotrkowie (1567 r.) otrzymał nawet indygenat polski i kupił sobie dobra Śmigle w Wielkopolsce, gdzie założył główne siedlisko arjan.

W ogólności biskupi nie stali na wysokości swego zadania. Jednak, z wyjątkiem kilku biskupów, którzy albo zerwali, albo dążyli do zerwania z Rzymem, inni biskupi nie tyle złymi lub obojętnymi, ile raczej do zajmowanych sta-

nowisk nieodpowiednimi byli w tych groźnych czasach reformacji religijnej. Pokazuje się to stąd, że gdy niższe duchowieństwo i kapituły, przejęci gorliwością, nacisnęli na biskupów, gdy zjawił się w Polsce nuncjusz Lipomano, biskupi zerwali się do czynu i na synodach zwolowanych bronili powierzonych sobie stanowisk.

Główną wadą ówczesnego episkopatu polskiego, obok zeświecczenia i lekkiego a niewybrednego w kwestjach wiary usposobienia, obok braku świętobliwości i prawdziwej cnoty⁶⁾ było nieuctwo teologiczne, a często ogólne ubóstwo umysłowe. O niższem duchowieństwie niema co mówić. Dlatego biskupi nie mogli sprostać heretykom.

Służba Boża upadła już to z braku kapłanów, już to dlatego że beneficjaci nie pilnowali swych obowiązków.

Co się tyczy wiernych, to pod wpływem reformacji zaczęli najpierw lekceważyć sobie przepisy religijne, jak np. łamano posty, nieszanowano dni świętych, zaniedbywano nabożeństw i praktyk religijnych. Za tem szło rozprzężenie moralne, jako to brak pobożności, miłości rodzinnej, miłości społecznej, nieszanowanie cudzej własności;⁷⁾ wstyd, cnota i wierność małżeńska zanikały; natomiast rozpowszechniały się krzywoprzysięstwa i zabójstwa.

Wśród młodzieży zapanowała swawola, brak karności, złe obyczaje i narowy brały górę, a skromność, uległość i posłuszeństwo zanikało.⁸⁾

(d. c. n.)

⁴⁾ Ks. Bukowski I l. c. str. 580.

⁵⁾ Bukowski I str. 585.

⁶⁾ Bukowski I str. 9 i nast.

⁷⁾ Bukowski I str. 622.

⁸⁾ Bukowski I str. 627.

dzą się w błąd wprowadzić różnemi namowami, pokusami, pokątnie, chyłkiem czynionemi. Kada Regencyjna, jako prawowity rząd polski, nie potrzebuje skrycie powiadamiać rodaków, ale zawsze jawnie, głośno i śmiało powoła cały naród, a z pewnością u wszystkich posłuch znajdzie i gotowość do ofiar największych. Bo jak jawne i święte są prawa naszego narodu do życia niepodległego, jak jawną i okropną jest krzywda nasza, tak jawnem i zaszczytnem musi być nasze męstwo w obronie powszechnego dobra ojczyzny! Skrycie i chyłkiem działają tylko niepewni siebie opryszkowie. Idzie nam o sprawy bardzo ważne, bo o los naszej ojczyzny, o dobro i cześć narodu polskiego! Nie możemy takich spraw oddawać w byle ręce niepewne i nieznanne. A gdybyśmy zgodzili się na działanie skryte, to któż z nas mógłby wiedzieć od kogo rozkazy pochodzą i kto odpowiedzialny za losy całej Polski? Dziś los Polski w ręku prawowitego rządu polskiego Rady Regencyjnej, niechże ona jawnie rządzi i staje się odpowiedzialną wobec całego świata. Naród gotowy na każde jej skinienie, a ona niech waży każde słowo swoje polityczne podług jednego słońca — istotnego dobra narodu.

A. Blum,
chłop z pod Bychawy.

Życie mojej matki.

Synowie coraz podrastali i czas było do nauki, a tu żaden matce nie podawał się środek dopięcia tak upragnionego celu. Wszyscy litowali się nad jej położeniem, wszyscy byli pewni, że jej dzieci są przeznaczone na wieczną nędzę i prostotę, wszyscy kiwali głową, słysząc marzenia matki względem naszej edukacji, ale to bynajmniej nie zachwiała jej przedsięwzięcia, ani ufności w najmiłościszszą Opatrzność Boską. W jej sercu macierzyńskim głęboko leżało przekonanie, że swoim dzieciom da radę i pod starość ucieszy się pomyślnym owocem swoich krwawych wysiłków. W tych ciągłych zamiarach, łzach i modlitwach Bóg dobrotliwy natchnął jej myśl przeniesienia się do Międzyrzecza, gdzie były szkoły i gdzie pracą mogłaby dzieci wyżywić i ukształcić. Jednak brak pieniędzy dla najęcia mieszkania stanowiąc rozpaczającą tamę. Kiedy więc matka ubolewa nad tą przeszkodą, wtedy siostra Tekla, która na służbie potrafiła oszczędzić ze dwieście złotych, nie tylko oddała matce pieniądze, ale i siebie na usługę i pomoc dla wychowania braci ofiarowała. Takim to poświęceniem się matki i siostry założył się początek naszego ukształcenia.

Z całą tą pomocą siostry Tekli była dziwna śmiałość przenosić się do obcego miasteczka, gdzie matka nie miała ani opieki, ani żadnej pomocy, a tylko na jednej i bardzo słabej nadziei utrzymywania obcych uczniów u siebie na stacji budowała swój przytułek i wychowanie wła-

snych dzieci; ale z wiarą i ufnością w Bogu jakież cnotliwy zamiar może być niepodobny? Początek bardzo był ciężki. Najęła matka w Międzyrzeczu część oficyny klasztoru pijarskiego; oddawna stała pustką; okna powybijane obrazami przykryła, a mnóstwo gruzu trzeba było wywieźć. Cały rok, jako nieznajoma nikomu, nie mogła dostać uczniów na stację, nie miała przeto za co nająć sługi; w nocy, aby, aby nikt nie widział, nosiła z siostrą wodę, prała bieliznę, a dniem szyla, robiła ponczochoy, aby jaki grosz na przeżycie zapracować...

Rok za rokiem położenie matki stawało się lepszem; synowie, już chodząc do szkoły w wyższych klasach, przestali być ciężarem dla matki, gdyż jako korepetytorowie bogatych uczniów zapracowanym groszem wspomagali matkę. Tak przy ubóstwie było tam wiele przyjemnego i nie bez rozczulenia obracam wzrok na te ubiegłe lata. Do dziś dnia stoi mi żywo w pamięci nasze pomieszkanie w Międzyrzeczu. Pierwszą izbę sama zajmowała, a drugi, dość wielki pokój z alkierzykiem był napelniony łózkami studentów obcych, których matka moja karmiła za umówioną zapłatę. W tej pierwszej izbie stało w jednym kącie łóżko matki, a w drugim siostry; piec i kuchnia przy progu, okno jedno wysoko umieszczone i ławeczką opatrzone (bo ściana była gruba), na tej ławeczce matka lubiła siadać do roboty ręcznej i odmawiać modlitwy, lub śpiewać pieśni pobożne, a szczególnie o Boskiej Opatrzności, w którą miała nieograniczoną ufność i w niej starała się utwierdzać swe dziatki. Pamiętam, że prócz nauk w tym względzie dawanych, zdziałał na mnie niezatarte wrażenie mały obrazek, gdzie jedna ręka w obłokach sypała ziarno ptactwu, a druga rzucała chleb sierotom. O, jakże często lubiłem słuchać nauk o tej dobroci i opiece Boga, kiedy matka, otworzywszy książkę do nabożeństwa, w której był obrazek wspomniany, tłumaczyła mi tę dziwną Opatrzność! Dość pomyśleć, aby pojąć ten rozrzucający widok biednej matki, otoczonej drobnymi dziećmi, żyjącej Opatrznością i śpiewającej o tej samej Opatrzności, która, wedle wyrażenia pieśni, opuszczone kurczęta karmi. Długo, długo w ciągu mego życia nie słyszałem tej pieśni: dopiero kilka lat temu pokazywano mi (już jako arcybiskupowi mohylowskiemu) pierwsze wydanie kantyczek i przypadkiem otworzywszy książkę, trafiłem na pieśń o Boskiej Opatrzności, a czytając ją pocichu, nagle z podziwieniem obecnych zalałem się łzami. Ach, bo z tą pieśnią związało się wspomnieniem całe życie ubogiej mojej rodziny; do słów tej pieśni przyłgnęły dla mnie na zawsze i nuta i głos matki, na dźwięk którego w mem sercu, osobiście po stracie tej najmilszej osoby, niepodobna się we łzach nie rozpuścić.

Albo, jak zapomnieć te słodkie wieczory, kiedy dzieci zgromadzone przy matce, wśród marzeń o lepszej przyszłości, lub wśród różnych opowiadań znajdowały przyjemne po pracy wytchnienie. Pamiętam raz w czasie wakacji, kiedy przypadały imieniny matki (w dzień św. Domi-

nika 4 sierpnia), niektórzy bracia moi i siostry umyślnie przyjechały dla złożenia matce powinszowań i wtedy we mnie już jako uczniu wyższej klasy, obudził się zapał do układania wierszy. O jakże matka była szczęśliwa nie tylko z widzenia szczerej wdzięczności dzieci, ale i z tego, że ksiądz prefekt Żebrowski chwalił wiersze przezemnie ułożone.

(dokończenie nastąpi)



HYMN POLSKI.

O, polski kraju święty!
 Warowny domie nasz!
 O, jakież niepojęty
 Ty dla nas urok masz!
 Potężna w tobie siła,
 Żywota wieczny źródło:
 O, Polsko moja miła,
 O, drogi kraju mój!

Z nad murów Częstochowy
 Bogarodzicy wzrok,
 Twej Pani i Królowej,
 Twój każdy śledził krok.
 I jej puklerzem zbrojna,
 W jej upowita czar:
 Szłaś wielka i dostojna
 Pod Chocim, Wiedeń, Bar.

Gdzie wstęga Wisły płynie
 Aż po Bałtyku brzeg:
 Tam imię twoje słyńcie,
 Tam dziejów twoich bieg.
 O, wznies się, Orle biały!
 O, Boże, spraw ten cud:
 Niech słońce dawnej chwały
 Ogląda polski lud!

Ojczyzno moja miła,
 O, Polsko, kraju mój!
 Potężna w tobie siła,
 Żywota wieczny źródło!
 Za wolność twą i chwałę,
 Radosny wznosząc śpiew,
 Oddamy życie całe
 Przelejem wszystką krew!

Władysław Bełza.

W państwie konstytucyjnym.

Państwo konstytucyjne posiada prawa ułożone z wiedzą narodu, przez naród zatwierdzone i strzeżone tak, iżby nikt nie wylał się z pod nich, lub samowolnie innych, im przeciwnych, nie wprowadzał. Prawa konstytucyjne zapewniają wolność równą wszystkim obywatelom, oraz i bezpieczeństwo. — Przedewszystkiem każdy obywatel nie może być pozbawiony wolności inaczej, jak tylko podług praw powszechnie obowiązujących, a nie z widzimisię któregośkolwiek urzędnika, jak to bywa w państwach despotycznych, niekonstytucyjnych. Tam urzędnik częstokroć bywa panem życia i śmierci poddanych, więzi bez żadnego sądu poddanych, gdy mu się tak spodoba, gdy ich tylko podejrzewa o złe zamiary względem państwa, nie potrzebuje nawet przekonywać o winie i zgoda za to nie jest odpowiedzialny przed narodem.

W państwie konstytucyjnym panuje i rządzi prawo — a w państwie despotycznym samowola urzędników. W państwie konstytucyjnym obywatel jest wolny i bezpieczny, a w państwie despotycznym poddany ciągle jest niepewny o siebie, bo w każdej chwili i bez żadnej racji mogą go różne władze pochwyć, obezwładnić, pozbawić mienia, wolności i życia. Tak było doniedawna w Rosji. A tymczasem np. we Włoszech, państwie konstytucyjnym, paragraf 26-ty konstytucji powiada: „Nikt nie może być aresztowany lub oddany pod sąd inaczej, jak w wypadkach przewidzianych przez prawo i w sposób przez prawo wskazany”. Oczywiście, prawo to ułożone przez naród i naród czuwa, ażeby urzędnicy szanowali to prawo, bo urzędnicy są tylko przed narodem odpowiedzialni.

Prawa konstytucyjne szanują nie tylko wolność osobistą obywatela, ale również i jego mieszkanie i jego listy, jego religję, jego myśli i mowę. — Anglik mówi z dumą: „mój dom jest moją fortecą”. W swoim domu on jest bezpieczny. Nikt obcy nie śmie do jego mieszkania wtargnąć bez jego upoważnienia, chyba że tam ukrywa się zbrodniarz, bo wtedy prawo konstytucyjne, uznane przez całą Anglię, nakazuje go złamać, jak z jaskini łotra, wyciągnąć. Łotr nigdzie nie powinien być bezpieczny, nawet w swoim własnym domu. Żadne prawo najlepsze nie zechce ocalić łotra, jeśli dowody są przeciwko niemu.

Trudniej przychodzi narodom zabezpieczyć prawem konstytucyjnym swoje listy od ciekawości urzędników policyjnych. Jednak już pewne ograniczenia policji niektóre państwa konstytucyjne wprowadziły do praw swoich. Każdy rząd, a więc i konstytucyjny, musi czuwać nad bezpieczeństwem państwa i każdego poszczególnego obywatela. Ale wśród ludzi bywają różne charaktery. Jeden troszczy się o dobro ogółu, a inny skrycie spiskuje i przeciwko rządowi i przeciwko współobywatelom. Zadaniem sądów jest wysledzić skrytych przestępców. Otóż nie-



raz sądy uciekają się do tajemnego otwierania listów pewnych podejrzanych osób, gdy one wrzucają swe listy do skrzynki pocztowej. — Poczta jest w ręku rządu, więc rząd daje ciche pozwolenie swoim urzędnikom na przeglądanie różnych listów... Wiedzą o tem obywatele i to ich gniewa, woleliby zabronić tego, ale nastęcza się trudność nielada, bo sam rząd oświadcza, że tajemne przejmowanie listów ogromnie mu niekiedy ułatwia wpadanie na ślady przestępców.

Łatwiej udało się wprowadzić w państwach konstytucyjnych „wolność sumienia“, czyli zabezpieczenie obywateli od prześladowania za własną religię. Dawniej w każdym kraju tylko jedna religja doznawała wolności, a inne nieraz bywały srodze prześladowane. Z czasem niektóre narody, gdy już zdołały ograniczyć swoich monarchów nowemi prawami, ułożonemi przez siebie, właśnie w tych prawach zawarowały wolność dla każdej religji: „nikt odtąd nie będzie prześladowany za swoją religję“. I to się nazywa prawo, zapewniające każdemu obywatelowi wolność sumienia. Niektóre państwa, jak np. Rosja długo wzbraniały się wprowadzić u siebie takie prawo. A inne, np. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, już dawno podług tego prawa sprawiedliwego szanują każdą religję.

Stopniowo prawa konstytucyjne w niektórych krajach stawały się coraz obfitsze i sprawiedliwsze dla wszystkich warstw narodu. Już zapewniły nietylko wolność osobistą i wolność sumienia, ale nadto i wolność myśli i słowa. Ta ostatnia wolność dała możność obywatelom wygłaszania własnych zdań mową i drukiem nawet bardzo przeciwnych ustawom rządu i religji. Zapewne, nieraz różni ludzie nadużyli tej wolności dla ogłoszenia swych niedorzeczności i szkodliwych podjudzań jednych przeciwko drugim, jednak, wyrażając się ogólnie, trzeba wolność myśli i słowa nazwać wielkiem dobrodziejstwem, ułatwiającem i dzajowi ludzkiemu istotny rozwój naukowy, moralny, społeczny i kulturalny.

Ludzie pragną wolności i potrzebują jej, bo bez wolności nie posiadliby prawdziwej pomysłności. Ale jakżeż bardzo trudno o wolność! — Częstość bowiem gdy ci i owi dorwą się do władzy, lubią jej nadużywać, przedewszystkiem ograniczają swobodę ogółu, urządzają cenzury, prześladowania. Jeden taki władca wszystkim szkodzi, pozbawiając ich wolności. Ale, gdy który obywatel nawet nadużyje wolności i na złe ją obróci, jeszcze tyle nie wyrządzi szkody, ile szkody i nieszczęścia sciągnie na cały ogół jeden zły władca. Dlatego w państwach konstytucyjnych narody same prawami sprawiedliwości bronią swej wolności przed każdą złą osobą, gotową szkodzić ogółowi.

A. Flos.

Dokąd dążymy?

Któryż ojciec chce mieć złe dzieci? Chyba niema takiego między ojcami. Ale gdy zadamy pytanie: który ojciec *najpewniej* wychowa *dobrze* swoje dzieci? z pewnością bar zo dużo ojców nie da odpowiedzi trafnej. Co do tego z góry jesteśmy pewni, bo sprawa wychowania dzieci u nas jeszcze jest niedostatecznie zrozumiana.

Rodzice pragną dla siebie pociechy z dzieci, naród cały spodziewa się od młodzieży lepszej troski o dobro powszechne i chwałę ojczyzny. Ale czy wszyscy zdają sobie sprawę, co mają rodzice czynić, żeby z dzieci istotnie była pociecha dla ogółu? Nielada pytanie! Jednak zbyć je czczem słowem nie wolno, bo ciągle będziemy w mroku i dlatego nie rozpoczniemy pracy wychowawczej. Wpierw trzeba osiąść doskonałe wskazówki. Potem podług nich wychowywać dzieci. Ale wychowywać bardzo starannie i pracowicie, pomnąc, że dopiero dobre wychowanie zapewnia szczęście rodzinie i narodowi całemu.

Nie lekceważmy wychowania domowego. Nie przesadzę, gdy oświadczę, że w rzędzie najpilniejszych i najważniejszych trosk narodowych — wychowanie trzeba umieścić na miejscu naczelnem. To znaczy, że dobre wychowanie dzieci bynajmniej nie tylko rodzinę ma obchodzić, ale i cały naród musi w nie ciekawie i nagłaco wglądać, bo rozumie, że złe wychowanie dzieci sprowadza niechybne nieszczęścia nie na jeden dom, ale na kraj cały!.. Łatwo sprawdzić. Stare przysłowie poucza, że dobro jest głośne, ale zło — głośniejsze. Jedno złe dziecko dokucza domownikom, a zgorszenie szerzy dokoła w znacznym promieniu, bo pełno go nawet w wioskach sąsiednich. Naprzykład, do złej dziewczyny zbiega się młodzież i z dalszych wiosek... Albo, zły chłopiec wrędcę przywiązuje do siebie sporo towarzyszków i już wspólnie z niemi staje się klęską prawdziwą dla bliższych i dalszych mieszkańców. A za takim przykładem wnet pójdzie nie mało młodzieży, jeżeli starsi w porę nie zapobiegna temu skutecznie...

Wiedzą ludzie dobrze, jak do złego zwykle bardzo pochopną bywa młodzież nasza. Dobre nie pilno jej naśladować, a do złego z pewnością naraz dużo młodzieży skwapliwie pospiesz... Dlatego przedewszystkiem wypada zaznaczyć, że wychowanie dzieci, — to bardzo trudne zadanie. Skrywać tego nie godzi się, boć przecież musimy mieć na uwadze jedynie prawdę rzetelną. A ty, ojcze, poznaj ją i zastosuj się do niej akuratanie, jeśli chcesz spełnić swoją powinność chwalebnie, czy dlatego, żebyś ty, ojcze, zabrał się do wychowania dzieci ochoczo, mam cię ludzi i łatwym? Albo czy zdołam ciebie odstraszyć od pracy wychowawczej, gdy dodam objaśnienie, że ta praca właśnie jest niezmiernie mozolna?

Zły byłby pisarz, gdyby usiłował w sztuczny i niezgodny z prawdą sposób skłaniać rodzi-

ców do dobrego wychowania dzieci. Pisarz musi głosić prawdę bez żadnych od siebie dodatków lub odcinków, a wy, rodzice, już czyńcie podług sumienia swego! To jedno jeszcze muszę nadmienić, że sama prawda jakgdyby od siebie ostrzega rodziców: „Życie nie jest zabawką. Każdy nasz uczynek wobec przyszłości jest ziarnem. Co posiejesz, to zbierzesz! Żaden uczynek nie przepada, ale wraca się do nas w skutkach swoich. Dym niby rozwiewa się w powietrzu i niknie bez śladu. Tak wydaje się naszym oczom. Ale myśl nasza, wsparta nauką, wie co innego. Oto dym tylko wsiąknął w powietrze. To znaczy: różne cząsteczki, z których dym się składa, po pewnym czasie rozdzielają się i wchodzą w skład powietrza, a następnie już jako cząsteczki powietrza przechodzą do różnych rzeczy martwych i nawet do istot żyjących. Tak więc ciągle istnieją.

Zatem tylko dym ginie nam z przed oczu, ale w naturze wszystkie cząsteczki dymu nigdy nie giną. Podobnie dzieje się i z każdym naszym uczynkiem. Niejeden rodzic bardzo lekceważy sobie postępowanie swoje. Zda mu się, że każda godzina życia jego jest tylko jakgdyby dymem, więc wprędce żaden ślad po niej nie zostanie. Hola! To ciężki błąd! Twoje postępowanie, ojcze i matko, wsiąka w duszę dziecka i tam już utkwii nazawsze i nieraz w niej ono się odezwie, a wtedy przyznasz, że dzieło twoje podobne jest do ciebie nie tylko z rysów twarzy, ale i z usposobienia i postępów swoich. Stąd głęboka tkwi prawda w tem zdaniu starem: jaka mać, — taka nać; po owocach poznacie je; jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn!

Który rodzic ma czule sumienie i lęknie nie tylko nie zaznać zawstyżenia, ale mieć chwilę w starości, poglądając na dobre dzieci swoje, — kto chce usłyszeć zasłużoną pochwałę, a nawet i błogosławieństwo za to, że przysporzył ogółowi istotnie ludzi dobrych, — niechżeż w porę ocknie się i zatrwożony postanowi sobie odtąd już nie lekceważyć sobie żadnego, najdrobniejszego postępowania swego wobec dzieci. Niechżeż każdy ojciec chce usilnie i starannie wychowywać swoje dzieci dobrze, nawet do skonania!

A jak to czynić? Czy ojciec wprawdzie ma stać się uczonym, to jest posiąść wiele nauki książkowej? Czy pierwaj ma skorzystać z doświadczenia wielu ojców i matek? Czy ma być ustawicznie bardzo surowy, poważny, zamyślny, nigdy nie uśmiechnięty i nie żartobliwy? A może powinien być ciągle lekki, wahający się, do zbytku pobłażliwy, wyczekujący? — Jeśli chodzi o krótką a wystarczającą radę, to ją zawrę w tem krótkim oświadczeniu: *Przedewszystkiem sam rodzic musi być dobrym człowiekiem!* Bez tego poprostu niemożliwe jest dobre wychowanie. Jak z próżnego nie nalejesz, jak z plewy nie będzie plonu, jak sowa nie urodzi orła, tak ojciec, sam nie mając w sobie zalet pewnych, poprostu nie zdoła tych zalet wypielegnować w dziecku.

Chyba łatwo przekonać się o tem, jakie zalety stanowią dobre wychowanie? Religijność, poczciwość, nie powierchowna, szczerość, sumiennosc, umiowanie i poszanowanie prawdy, pracowitość, skromność, posłuszeństwo, życzliwość, litość, odwaga, obowiązkowość, wdzięczność, sprawiedliwość, bezstronność, umiarkowanie, oględność, oszczędność, niechciwość na cudze, poszanowanie swojej godności, ambicja... Te zalety musi znać, rozumieć je i przynajmniej zaczątek ich mieć w sobie istotnie. Zalet gotowych z zewnątrz, jakgdyby z jakiegoś naczynia, nie wszczepia się w dziecko, jak to czyni, dajmy na to, lekarz, gdy komu wszczepia ospę lub surowicę z rurki szklanej.

Można tylko powolnie i stale wdrażać dziecku do pewnej zalety, jednak nie słowami, ale własnym przykładem, zapalem i przeświadczeniem, że tak, a nie inaczej dusza dziecka musi w sobie wypielegnować wskazaną zaletę... Jedno jest pewne, że, ogólnie mówiąc, rodzice zamalozrozumieli duszę swego dziecka. Toć najczęściej podobno ojcowie chcą swe dzieci wychowywać upomnieniami, nakazem, karą... Ten i ów ojciec upomina krótko lub długo i to uważa jako swoją czynność wychowawczą. Nie raz daje się słyszeć takie zapewnianie: „A jakże, wychowuję dzieci, bo napędzam je do dobrego, napominam, mówię, tłumaczę, ostrzegam. Ale to wszystko na próżno! Ja mówię swoje, a dziecko swoje robi. Zrywam piersi i nic z tego!... A znowu inny ojciec tak powiada: „Bije, katuje, że aż niekiedy żal mi serdecznie dziecka, nie radbym podnosić na nie ręki, ale niepodobna, bo huncwot zasługuje na karę i jednak, chociaż dostanie w skórę okrutnie, nic sobie z tego nie robi. Taki szelma niepoprawny!“...

Poprawdy, dziwne są takie wyznania rodzicielskie. Alboż tylko słowami, lub biciem można dziecko wychować? Czy w rózdze lub bacie tkwi jakaś mądrość, która do skóry dziecka przywiera, a następnie ze skóry przechodzi do duszy dziecka? Wolne żarty! A czy same słowa są skuteczniejsze od bata? Jako żywo nie! Nie pytajmy o to dzieci, ale korzystajmy z własnego doświadczenia. Ileż sami słyszeliśmy pięknych i rozumnych nauk, ile przeczytaliśmy dobrych książek! Przegromne mnóstwo słów dobrych i mądrych spłynęło po naszej duszy, jak woda po marmurze! Może nieraz na chwilę pod naciskiem słów dobrych odezwiała się w nas moc dobra; jednak wprędce przygasła, a słowa słyszane wywietrzały z pamięci.

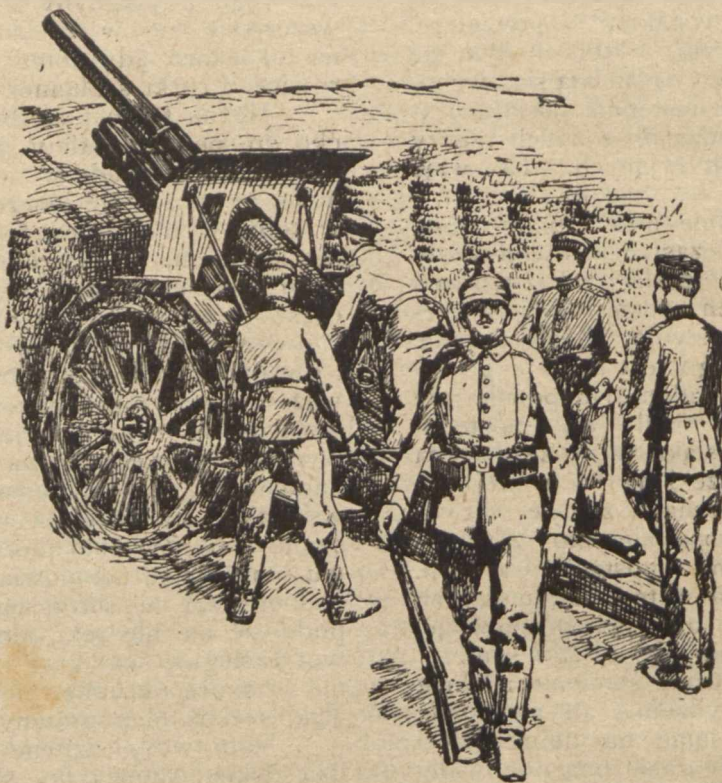
Tak, same słowa nie wychowują! Musimy ostatecznie pozbyć się tego złudzenia szkodliwego. Niejeden rodzic oszukuje siebie, usypia swoje sumienie wymówką, że stara się wychowywać dziecko swoje, bo daje mu dobre nauki, przestrogi, upomnienia! Prawda. Ale czyś, ojcze, wnikał zarazem w duszę dziecka, co tam twoje słowa wywołują? Gdybyś częściej brał pod uwagę skutki słów twoich, wówczas doszedłbyś do bardzo pożytecznego przeświadczenia, że w pracy wychowawczej słowa są tylko narzędziem i to nie najważniejszym i nie jedynym...

Kształcisz umysł dziecka, podając mu wiadomości naukowe, pożyteczne. W tem słów dobierasz podług prawd naukowych i życiowych. Ale gdy chcesz w dziecku wypielegnować zalety moralne, to w jaki sposób, ojczu, masz słów używać? Chyba tylko w taki sposób, ażeby słowa twoje rozniecały w duszy dziecka dobre popędy. Nie dość tego. Ale jeszcze musisz tak usposabiać dziecko, żeby ono samo pragnęło pielegnować w sobie dobre zalety. I to właśnie

stanowi główny warunek dobrego wychowania. Ty, ojczu, tylko dopomagaj dziecku, a ono samo siebie powinno doskonalić moralnie!.. Zatem twoje słowa, ojczu, jedynie służą do nawiązania z dzieckiem twojem stałej przyjaźni serdecznej.

Józef Płomyk.

(d. c. n.)



Ciężkie działo pruskie, tak zwana haubica, przygotowywane do strzału.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan za panowania Nerona.

V.

Winicjusz z Krotonem przez długą, podobną do kurytarza sień, dostali się na wązkie, zabudowane z czterech stron podwórko ze studnią na środku.

Godzina była wczesna i na podwórku nie było żywej duszy. Widocznie w całym domu spali jeszcze wszyscy, z wyjątkiem tych którzy wrócili z Ostranum.

— Co uczynimy, panie?—zapytał Kroton.

Czekajmy, może się kto zjawi — rzekł Winicjusz — nie trzeba, by nas widziano na podwórku

W tem, z pod jednej z zasłon, zamykających mieszkania, wyszedł człowiek z sitem w rękę i zbliżył się do studni.

Winicjusz, na pierwsze wejście poznał Ursusa.

— To on! — szepnął do Krotona

— Czy mam zaraz połamać mu kości?

Ursus nie zobaczył ich, bo stali w mroku sieni i począł spokojnie oplukiwać w wodzie jarzyny, które miał w sicie.

Widocznem było, że po całej nocy, spędzonej na cmentarzu chciał z nich przygotować śniadanie. Po chwili, skończywszy robotę, wziął sito i znikł wraz z niem za zasłoną. Winicjusz i Kroton ruszyli za nim, myśląc, że wpadną wprost do mieszkania Ligji.

Więc zdziwili się ogromnie, gdy spotrzegli, że zasłona oddziela od podwórza nie mieszkanie, ale drugi ciemny kurytarz, na którego końcu widać było ogródek i mały domek.

Ursus wschodził już prawie do domku, gdy usłyszał kroki, więc przystanął, a zobaczywszy dwóch ludzi, postawił sito i zawrócił ku nim.

— A czego to szukacie? — spytał.

— Ciebie! — odpowiedział Winicjusz.

Potem, zwróciwszy się do Krotona, zawołał prędkim, cichym głosem:

— Zabij?

Kroton rzucił się jak tygrys i w jednej chwili, zanim Ursus zdolał się opamiętać, lub rozpoznać nieprzyjaciół, chwycił go w swoje żelazne ramiona.

Lecz Winicjusz zbyt był pewien jego nadludzkiej siły, by czekać na koniec walki. Więc pominąwszy ich, skoczył ku drzwiom domku, pchnął je i znalazł się w ciemnej nieco izbie, rozświetlonej jednak przez ogień, palący się na kominie. Blask tego płomienia padał wprost na twarz Ligji. Drugą osobą, siedzącą przy ognisku, był ów starzec, który towarzyszył dziewczynie i Ursusowi w drodze z Ostranium.

Winicjusz wpadł tak nagle, że zanim Ligja mogła go rozpoznać, chwycił ją w pół i uniósłszy w górę, rzucił się znowu ku drzwiom. Starzec zastąpił mu je, ale on jednym ramieniem przycisnąwszy dziewczynę do piersi odtrącił go drugą wolną ręką. Kaptur spadł mu z głowy i wówczas na widok tej znanej sobie a straszliwej w tej chwili twarzy, krew ścieła się w żyłach Ligji z przestachu. Chciała wołać o pomoc i nie mogła. Chciała uchwycić się za ramę drzwi, by dać opór, lecz palce jej zsunęły się po kamieniu. I byłaby straciła przytomność, gdyby nie okropny obraz, który ujrzała, gdy Winicjusz wypadł z nią do ogrodu.

Oto Ursus trzymał w ramionach jakiegoś człowieka, przegiętego w tył, z przechyloną głową i z ustami w krwi. Ujrawszy ich, raz jeszcze uderzył pięścią w tę głowę i w jednej chwili skoczył jak rozjuszony zwierz ku Winicjuszowi.

— Śmierć! — pomyślał młody żołnierz.

A potem usłyszał, jakby przez sen, okrzyk Ligji: „Nie zabijaj!” — następnie czuł, że coś, jakby piorun, rozwiązało mu ręce, któremi ją obejmował, wreszcie ziemia zakręciła się z nim i światło dnia zgasło w jego oczach...

Tymczasem Chilon ukryty za węglem domu, czekał, co się stanie, albowiem ciekawość walczyła w nim ze strachem. Czekał dość długo. Wtem coś mignęło mu się z daleka.

Zdawało mu się, że coś wychyliło się z sieni — więc, przycisnąwszy się do muru, począł patrzeć, tamując dech w piersiach.

I nie mylił się, z sieni bowiem wysunęła się do wół jakaś głowa i poczęła się rozglądać dokoła.

Po chwili jednak znikła.

— To Winicjusz albo Kroton — powysłał Chilon. — Ale jeśli porwali dziewczę, dlaczego

ona nie krzyczy i dlaczego oni wyglądają na ulicę?...

I nagle resztki włosów zjeżyły mu się na głowie.

We drzwiach pokazał się Ursus z przewieszonym przez ramię ciałem Krotona i rozejrzawszy się raz jeszcze, począł z nim biedz pustą ulicą ku rzece.

Chilon przycisnął się do muru, ile tylko mógł.

— Zginałem, jeżeli mnie zobaczy! — pomyślał.

Lecz Ursus przeleciał prędko koło niego i zniknął za drugim domem. Chilon, nie czekając dłużej, zaczął uciekać w przeciwną stronę, ile mu sił starczyło, dzwoniąc zębami ze strachu.

— Jeśli wracając, zobaczy mnie z daleka, to dogna i zabije — mówił sobie.

I ten Ursus, który zabił Krotona, wydawał mu się w tej chwili jakąś nadzwyczajną istotą. Przelatywało mu także przez głowę, że Krotona mógł zabić Bóg chrześcijan — i włosy zjeżyły mu się znowu na głowie na myśl, że zadarł z taką potęgą.

Przeleciawszy dopiero kilka ulic, uspokoił się trochę, a że zabrakło mu już tchu w piersiach, usiadł na progu domu i począł rogami płaszczu ocierać pokryte potem czoło.

Strach opuścił go trochę, natomiast wzrosła jeszcze ciekawość, co mogło stać się z Winicjuszem.

— Jeśli ten smok ligijski nie rozdarł go w pierwszym zapędzie, tedy jest żywy.

— Ale czy go nie rozdarł?...

I postanowił wieczorem pójść na zwiady, teraz zaś czuł się tak zmęczonym, że ledwie doszedł do domu, rzucił się na posłanie i zasnął w jednej chwili.

Zbudził się dopiero wieczorem a raczej zbudziła go niewolnica, wzywając go, by wstał, albowiem ktoś szuka go i chce się z nim widzieć w pilnej sprawie.

Czułny Chilon oprzytomniał w jednej chwili, zarzucił prędko płaszcz z kapturem i ostrożnie wyrzwał.

Wyrzwał — i zmartwił — bo przez drzwi zobaczył olbrzymią postać Ursusa.

Na ten widok uczuł, że nogi i głowa jego robią się zimne jak lód, a serce przestaje bić w piersiach. Czas jakiś nie mógł przemówić, wreszcie, zwracając się do niewolnicy, wyjął:

— Syro! niema mnie... nie znam... tego... dobrego człowieka...

— Powiedziałam mu już, że jesteś i że śpisz, panie — odrzekła dziewczyna — on zaś żądał, by cię obudzić...

Lecz Ursus, jakby zniecierpliwiony czekaniem, zbliżył się do drzwi i schyliwszy się wsadził do wnętrza głowę.

— Chilonie! — rzekł

— Pokój tobie! pokój, pokój! — odpowiedział Chilon. — O najlepszy z chrześcijan! Tak, jestem Chilonem, ale to omyłka. Nie znam cię.

(d. c. n.)

Ks. J. WLADZIŃSKI.

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

Spory, ciągle o granicę nieugaszonych nigdy ambicji i wpływów, o jakich marzyły wciąż, cechy, dążenie do rozszerzenia takowych, stało się zarzewiem ciągłych niezgod i wprowadzały zamęt w stosunkach społecznych. Feudalowie i panujący, zwalczając się naprzemiennie, pragnęli pozyskać dla siebie cechy. Także one stały się niejako atutem w ręku jednej lub drugiej strony. Panujący widzieli w cechach broń swą przeciw wszechpotężnemu feudalizmowi, przeciw uroszczeniom szlachty. Jeśli zaś, jak wspomnieliśmy wyżej, zmuszeni byli niekiedy kasować te instytucje, to jednak byli przekonani o ich użyteczności, o potrzebie ich istnienia.

Prawda, cechy zasługiwały często na niełaskę monarchów. Interesy cechowych urzędów niekiedy sprzeczne były z interesami kraju całego, dążyły bowiem do wytworzenia odrębnego państwa w państwie.

Dalej, swoją wyłącznością tamowały one rozwój przemysłu w szerokich warstwach społecznych. — Cechy czyniły różne utrudnienia w przyjmowaniu i wyzwalaniu uczniów, stawały zbyt uciążliwe warunki dla czeladzi, która nie mogła przyjmować robót na swoją rękę, ograniczały liczbę majstrów, otaczały się wyłącznością plemiennie-religijną, nakładały opłaty wysokie na wyroby tych, którzy nie należeli do cechu.

Te i inne powody były przyczyną, że cechy stawały się szkodliwe dla prawidłowego rozwoju ekonomicznego państwa, dla dobrobytu krajowego.

Ale ta wyłączność cechowa wynikała poniekąd z całego układu stosunków średniowiecznych społeczeństw. Wszak nie tylko cechy, ale każdy stan, szlachta, rycerstwo, duchowienstwo gorliwie pracowały, aby wywalczyć dla siebie jaknajwięcej swobód, aby utrzymać jaknajwięcej przywilejów. Społeczeństwo było rozbite na pojedyncze grupy, z których każda stanowiła jakby naród w narodzie, każda dbała tylko o własne dobro. Cechy były tylko jednym z luźnych atomów, nie spojonych zupełnie z całością interesów społeczno-państwowych. Ten obcy element rozbijał jedność narodową, ogradzając się murem przywilejów i przesądów. Cechy broniły się od ucisku szlachty, same jednak nakładały jarzmo uciski na całą masę ludzi, pracujących po za organizacją cechową, skazując je na bezrobocie i nędzę. To więc wyłączenie cechów z pod ogólnych praw dawało im możliwość czynienia różnych nadużyć.

Prawo stanowienia opłat, zbieranie samowolne składek zamieniło się w ucisk, w łupie-

stwo publiczne. Rzadko kiedy obracany był ten grosz na cele pożyteczne, na wspieranie podupadłych towarzyszy pracy, starców, wdów, kalek, sierot lub na rzecz wędrującej braci.

W XIII i XIV w. dają się też słyszeć powszechnie utyskiwania na zbytni szafunek, na trwonienie grosza publicznego, na zbytki i rozpusty starszyzny cechowej, na zdzierstwa przy wyzwalaniu i patentowaniu majstrów. Te utyskiwania do ostatniej chwili nie cichną niestety!.. Przez wysokie opłaty utrudniano ubogim, a zdolnym czeladnikom wstęp do grona majstrów, a niepomierne opłaty służyły do częstych libacji, pijatyk, których dopuszczał się urząd starszych. Te libacje odpowiadały znaczeniu samego słowa „cechy”, gdyż zechen po niemiecku znaczy hulać, upić się.

Ta naganna wyłączność cechów szkodliwa była wysoce dla kultury całego kraju. Gdzie cech istniał, tam nikomu pod karą pieniężną i utratą posiadanych narzędzi i towarów nie wolno było trudnić się przemysłem, ani sprzedawać swoich wyrobów, nie wolno było nawet zakupywać surowych materiałów. Z początku ograniczenia te obowiązywały w obrębie samego miasta, ale z czasem rozciągano je na przedmieścia i na całą okolicę.

W ten sposób panowały się, potężniały cechy. Naznaczały one samowolnie ceny na surowe materiały i wyroby obcych ludzi, nie należących do cechu, które za bezcen musiały być sprzedane, natomiast nakładane były wysokie ceny na produkty własnego wyrobu.

Napróżno klasztory, biskupi, panowie czubarzali się na te prawa wyłączności, rujnujące ubogą ludność. W tym celu ograniczano wydane przywileje, ustanawiano tak zw. „wolnice” tj. dni i godziny, w których nie obowiązywała w handlowych stosunkach wyłączność cechowa, wreszcie dla ukrócenia licznych nadużyć, począwszy od XIII. w. naznaczano swoich urzędników. Ci różni hrabiowie, margrabiowie, wójci, obdarzeni nieograniczoną władzą, sami z czasem poczęli dopuszczać się różnych nadużyć. Ponieważ cechy posiadały przywilej utrzymywania własnych swoich sądów, stąd miały przeciwko sobie całą sferę urzędników, dla których prawo sądenia mogło stać się poważnym źródłem dochodów i zdzierstw. Ci przeto urzędnicy królwscy często bardzo oskarżali przed tronem urządzenia cechowe, czyniąc im nieuzasadnione zarzuty. Duchowienstwo zaś występowało przeciw cechom dlatego, że w każdym objawie życia świeckiego, w każdym zawiazku i organizacji widziało zaród oszczędzienia i ducha zuchwalej demokracji.

Wyłączność cechowa miała jednak i swe nieco dobre strony. — Cechy, ustanawiając zbyt wysoką cenę na krajowe wyroby, pełniły niejako rolę cel ochronnych, zaprowadzały system protekcyjny na wyroby krajowej wytwórczości, zabezpieczając je od konkurencji zagranicznej. — Wprawdzie towar miejscowy mógł być cokolwiek lichszy i droższy, ale był swój, starano się wyprodukować go u siebie. To

też przemysł i rękodzieła dzięki cechom przez długie wieki rozwijały się we wszystkich krajach Europy, zwłaszcza, że monarchowie wciąż kładli nacisk na cechy, — aby bardziej dbały o doskonalenie rzemiosł, niż marnowały czas na jałowe spory polityczne. — Cechy podniosły również w opinii ogółu stan mieszczański, nadając mu prawa, jakich przedtem nigdy nie posiadał.

W miarę jednak, jak zaczawszy od XVI. w. przekształcał się cały ustrój państwowy, gdy była powołana do życia regularna armija, cechy zostały odsunięte od sprawowania urzędów miejskich. Odebrano im bron i zażądano, aby pod egidą znaków cechowych uprawiały jedynie rzemiosła i doskonalily je. Wraz z tem chyliła się do upadku i Hanza, a na gruzach jej powstawały różne handlowo-przemysłowe instytucje, jak giełdy, banki, komory i t. p. Cechy, tracąc stopniowo dawne znaczenie swoje, przetrwały do czasów rewolucji francuskiej, która dla wszystkich bez wyjątku obywateli państwa wywalczyła równe prawa człowieka.

(d. c. n.)

SPRAWY POLSKIE.

Z powodu oderwania Chełmszczyzny, naród nasz cały jednomyślnie wszędzie wyraził swoje oburzenie i postanowienie niedopuszczenia do ponownego rozbioru Polski. Ale od słów trzeba przejść do czynów. Nie dość oświadczyć: nie damy polskiej ziemi. Ale nadto wypadnie tamtejszą ludność polską ciągle oświecać, doskonalić w niej polskość, ażeby i ta ludność sama umiała godnie i wytrwale bronić swej narodowości i ziemi ojczystej. W tym celu powzięte zostało postanowienie utworzenie funduszu narodowego na szkoły i czytelnie w Chełmszczyźnie. Już posypały się liczne i hojne ofiary. Trzej regenci nasi, t. j. ksiądz arcybiskup Kakowski, J. Ostrowski i książę Lubomirski złożyli każdy po 1000 koron. I wielu innych również znacznych nie poszczędziło ofiar na szkoły w Chełmszczyźnie.

Bardzo dobrą myśl powziął Związek Kółek rolniczych w powiecie biłgorajskim. Oto zakupił w powiecie tomaszowskim 630 morgów ziemi dla rozkolonizowania jej między bezrolnych i małorolnych. Idzie o to, ażeby polska ziemia nie dostawała się w niepolskie ręce.

Tu należy przypomnieć przepiękne i tak dopasowane do dzisiejszego nieszczęścia narodowego słowa uczonego polaka, Józefa Supińskiego, które on niegdyś w innych okolicznościach w swojej książce naukowej napisał: „Nie protestacje i nie adresy wasze, rodacy, ocalić was mogą od zagłady, na którą jesteście skazani: wrogowie wasi szyczą z nich (to jest z waszych protestów i adresów), a przyjaciele wasi głuchymi są na nie. Przeciwwagą śmierci jest tylko życie, życie pełne siły i jędrności; nie wypuście z rąk ani piędy ziemi naszej; wznos-

cie sami domy po miastach waszych, rzucajcie się sami do przemysłu, a gdy zagarniecie wszystko, wołajcie: Jesteśmy! Jaką drogą? zapytujecie. Tą samą, po której wysadzają was w powietrze sąsiedzi wasi: nauką, pracą i oszczędnością; nauką rzetelną, pracą niez mordowaną i usilną, rozumną oszczędnością. Jeżeli nie macie dość serca, by się wznieść na to wysokie stanowisko, nie myślcie o życiu narodowem”.

∞ W Zagłębiu Dąbrowskim większą ilość kopalni węglowych nabywają Niemcy. Czujniejsi rodacy nasi dali o tem znać Radzie Regencyjnej, ażeby zapobiegala temu, bo kopalnie węgla — to fundament przemysłu. W czyich rękach są kopalnie, ten także będzie panem przemysłu. — Podobno już Rada Regencyjna zwróciła się do rządu niemieckiego z wymaganiami, ażeby rząd polski miał pierwszeństwo do kupna kopalni na ziemi polskiej. Rząd niemiecki miał się zgodzić na to.

N O W I N Y.

ś. p. Antoni Kaczorowski, inżynier, zmarł w Warszawie 27 lutego. Był bardzo uczonym, zabiegliwym rodakiem. Należał ostatnio do rządu polskiego w ministerstwie przemysłu i handlu, oraz w ministerstwie ochrony pracy i opieki społecznej.

∞ W Łomży jeszcze przebywa zamkniętych legionistów przeszło 1200.

∞ W Horodle d. 24 lutego odbyła się uroczystość narodowa, w której licznie zebrana ludność wyraziła swój protest przeciwko oderwaniu ziemi Chełmskiej i Podlaskiej od Polski.

Biskupice. Miejscowi obywatele postanowili utworzyć między sobą obywatelską milicję, która dawałaby bacny nadzór nad wywozem z miasta, ażeby w ten sposób zapobiedz „szmuglowaniu, które tam bardzo grasuje”.

∞ W „Ziemi Lubelskiej” czytamy smutną wiadomość, że p. Grodzicki podobno zamierza sprzedać żydowi, niejakiemu Frejtagowi, dwa swoje majątki. To niemożliwe! Zdaje się, p. Grodzicki uchodzi za przyjaciela ludu, a więc jako taki, ma możność rozparcelowania ziemi ojczystej między małorolnych i bezrolnych. Jakby to było pięknie, gdyby nawet dotychczasowi słudzy dworscy p. Grudzickiego mogli w sposób ułatwiony nabyć po kawałku ziemi. Wszak to możliwe. Towarzystwa Kredytowe udzielają pożyczek chętnie na kupno ziemi.

∞ P. Klemens Skawiński w tych dniach rozparcelował kawałek swego majątku, około stu kilkudziesięciu morgów przy pomocy Bychawskiego Tow. Kredytowego. Wymaga właściciel 600 rb. za morgę. Ziemia dobra, blisko miasteczka. Chętnych nabywców nie zabrakło.

Powrót zakładników. Wojska rosyjskie, uchodząc z Królestwa Polskiego, zabrały z sobą z różnych miast około 800 zakładników i nadto wywiozło do Rosji kilka tysięcy osób,

które zostały wysłane na Syberję. Po wybuchu rewolucji w Rosji znaczna ilość wygnanych wróciła z Syberji i zamieszkała w Moskwie, Półtawie, Ekaterynosławie i Mińsku. Obecnie doszła nas wiadomość, że zakładnicy wracają do kraju po otrzymaniu na to pozwolenia rządu rosyjskiego.

∞ P. Vetterowa, wdowa po s. p. Juljuszu Vetterze, właścicielu browaru w Lublinie, ofiarowała 20 tysięcy koron na powiększenie funduszu, przeznaczonego przez zmarłego jej męża na utworzenie szkoły rzemieślniczej w Lublinie. Ofiarę tę wzniosła p. Vetterowa obecnie dla uczczenia pamięci męża swego w pierwszą rocznicę jego śmierci. Przy tej sposobności warto zauważyć, że rodzina Vetterów bardzo wiele znacznych ofiar pieniężnych przeznaczyła na pożyteczne instytucje społeczne: na szpital dla dzieci, szkołę handlową i na szkołę rzemieślniczą. Oby więcej miał kraj nasz tak ofiarnych obywateli!

∞ Obecnie bardzo często daje się zauważyć w Lublinie gramadki naszych rodaków, wracających z Rosji. Są to nieszczęśni uciekinierzy, którzy w r. 1915 nastraszeni wojskami rosyjskimi, umykali do Rosji na swoje nieszczęście i umartwienie pozostałych w kraju rodzin.

∞ W Łodzi p. Anna Szajblerowa ofiarowała 100 tysięcy marek na biednych w mieście Łodzi. Z tej sumy 80,000 dla chrześcijan, a 20,000 dla żydów.

∞ Już młodzież ukraińska ze Lwowa przybyła na Chełmszczyznę, ażeby tutejszą ludność agitacją swoją przerabiać na ukraińską.

∞ W Będzinie kilka większych domów, dotychczas będących w posiadaniu Polaków, przeszły w ręce żydowskie. Kupili je żydzi świeżo z bogaceni.

∞ Enia 13 lutego rozwiązała się Krajowa Rada Gospodarcza, a 26 lutego przestała być czynną Polska Centrala Zbożowa.

Hrubieszów. Dnia 25 i 26 lutego odbyły się tu dwudniowe kursy rolnicze. Przewodniczył ksiądz prefekt Jan Sadowski. Wygłoszono kilka pogadanek: p. Hempel mówił o uprawie lnu, p. Długocki o kooperatywach, p. Olewiński o związku młodzieży włościańskiej, J. Kukier o uprawie okopowizn, a p. Węgorzewski o odbudowie wsi zniszczonych.

Ofiara. P. Ludwik Kopeć z Piotrowic Wielkich przeznaczył 20 tysięcy koron na założenie w Piotrowicach szkoły Ludowej, która ma nosić nazwę „Szkoły 9 lutego” dla upamiętnienia krzywdy Polski wskutek oderwania od niej Chełmszczyzny przez traktat pokojowy z Ukrainą.

Wiadomości wojenne.

∞ Ostatnie wiadomości z Włoch i Austrii wskazują, że oba te państwa przygotowują się do stoczenia w najbliższym czasie nowych gwałtownych walk na froncie włoskim.

∞ Władze wojskowe niemieckie dotychczas akuratniej nie mogą podać liczby zdobytej na froncie rosyjskim broni; tylko w przybliżeniu podały takie rachunki: 2,620 armat, 5,000 karabinów maszynowych, 500 automobilów, 22 aeroplany, 2 miliony naboju amunicji działowej, 129,000 karabinów, 8,000 wozów kolejowych — (wagonów). A do niewoli wzięty 6.800 oficerów i 57,500 żołnierzy.

∞ Wojska niemieckie zajęły Kijów, a wojska austriackie weszły do Żmerynki.

Wiadomości polityczne

∞ Szwecja postanowiła roztoczyć swoją opiekę nad wyspami Alandzkimi, leżącymi na pograniczu między zatoką Botnicką i morzem Bałtyckim, w pobliżu brzegów Finlandji. Dotychczas wyspy te pozostawały pod władzą Rosji, ale gdy potęga rosyjska zgasła, wyspy te, niejako bezsilne mogłyby dostać się w ręce niebezpieczne dla Szwecji. Dlatego rząd szwedzki uprzedza wszelkie inne władze obce i sam już wysłał oddział żołnierzy swoich na te wyspy po to, ażeby je zabezpieczyć od napaści obcej.

∞ Angielskie gazety podały wiadomość, że Japonja sposobi swe wojska do wystąpienia przeciwko Rosji. Chiny mają dopomagać Japonji. Szczególniej chodzi im o Syberję.

∞ Angielski minister spraw zewnętrznych, Balfour, oświadczył, że obecnie jeszcze nie może być mowy o pokoju, bo dotychczas niema wymiaru sprawiedliwości dla pokrzywdzonych narodów.

∞ Dnia 28 lutego ponownie do Brześcia Litewskiego przybyli delegaci rosyjscy dla układania warunków zgody.

∞ Dnia 3 marca o godzinie 5-ej po południu został podpisany traktat pokojowy z Rosją. Na mocy zawartego pokoju odpadły od Rosji: Polska, Litwa, Biała Ruś, Inflanty, Estonja, Finlandja i Ukraina. Tak przeszło 50 milionów ludności odłączono od Rosji. Rosja zdruzgotana. Oto do czego doprowadza zła gospodarka!

∞ Dnia 5 marca o godzinie 7-ej wieczorem został zawarty pokój z Rumunją. Rumunja odstepuje Dobrudżę aż do Dunaju.